

i.

kwadrans  
z Europą



Tomasz Bielecki  
Polska. Demokracja epidemiczna

/ kwiecień 2020 /

*Choć zaraza uderza dotąd w Polskę mniej tragicznie niż w Europę zachodnią, to już mocno przyspieszyła erozję demokracji. Sporo wyborców pierwszy raz od upadku komunizmu staje przed pytaniem, czy zbojkotować wybory.*

Epidemia przyszła do Polski w czasie przygotowań do wyborów prezydenckich, które zarówno przez rządzący obóz pod przywództwem Jarosława Kaczyńskiego, jak i przez opozycję były traktowane jako „dogrywka” po wyborach parlamentarnych z jesieni 2019 r. Prezydent ma bowiem prawo weta wobec nowych ustaw, a obecny rząd nie ma w Sejmie większości (co najmniej 60 proc. posłów), by takie weto uchylić. Obecny prezydent Andrzej Duda, lojalny człowiek Kaczyńskiego, był przed epidemią zdecydowanym faworytem sondaży, ale jednak jego reelekcja na drugą 5-letnią kadencję nie była gwarantowana. Opozycja nie traciła zatem nadziei na wygraną, która dla partii Kaczyńskiego oznaczałaby ryzyko legislacyjnego paraliżowania dalszej budowy „nowego państwa”.

### **Podejrzane koronawybory**

Wymuszone przez zarazę ograniczenia praw obywatelskich, z mocnymi obostrzeniami co do wychodzenia z domów, bardzo poważnie utrudniają rzetelną konkurencję w kampanii wyborczej. Starający się o reelek-

cję Duda korzysta z zasobów państwowych m.in. w swych podróżach jako urzędujący prezydent Polski, a z kolei jego rywale są zduszeni wymogami *lockdownu*. To nie są problemy zupełnie zaskakujące w sytuacjach nadzwyczajnych, a dlatego polską konstytucję dość umiejętnie skrojono tak, by uniknąć takich zagrożeń dla sprawnego funkcjonowania demokracji. Konstytucja przewiduje możliwość wprowadzenia „stanu klęski żywiołowej” (wedle stosownej ustawy taką klęską jest m.in. epidemia), który zawiesza przygotowania do wszelkich wyborów. A ich przeprowadzenie jest dozwolone dopiero trzy miesiące po zakończeniu tego stanu nadzwyczajnego, by m.in. zapewnić czas na rzetelną kampanię wyborczą. Rząd może wprowadzić taki stan nadzwyczajny na miesiąc, a do jego przedłużenia o kolejne miesiące każdorazowo potrzebna jest zgoda Sejmu.

Sęk w tym, że twarde dążenie do reelekcji Dudy połączone z obawami, że zdrowotnie oraz gospodarcze koszty pandemii mogą z czasem obniżyć popularność obozu rządzącego (i szanse na prezydencką reelekcję), sprawiają, że Kaczyński dąży teraz do jak najszybszego przeprowadzenia wyborów, czyli najlepiej w maju – terminie wyznaczonym jeszcze przed zarazą. Dlatego ograniczenia praw obywateli (*lockdown*, zamknięte sklepy) zostały wprowadzone z ominięciem polskiej konstytucji, by ogłoszenie „stanu klęski żywiołowej” nie odsunął głosowania o kilka miesięcy. Jednocześnie wbrew zasadzie niezmienniania prawa wyborczego na pół roku przed wyborami (wedle dawnej wykładni polskiego Trybunału Konstytucyjnego) trwa w tych tygodniach ciągłe majstrowanie przy ordynacji. Już zdecydowano, że majowe wybory będą całkowicie korespondencyjne (dla uniknięcia zarażeń w lokalach wyborczych) i w trybie nadzwyczajnym zorganizowanym głównie przez rząd, a nie przez Państwową Komisję Wyborczą kierowaną przez sędziego dla zwiększenia jej niezależności.

Obóz rządzący przez kilku laty mocno ograniczył prawo do głosowania korespondencyjnego, tłumacząc, że taki sposób grozi fałszerstwami zwłaszcza w warunkach Polski bez większych doświadczeń z takim głosowaniem. Przed pięciu laty listownie głos oddało około 40 tys. ludzi, a teraz w Polsce nagle zdecydowano, że jednak jest możliwe w sposób tajny i uczciwy (oraz zdrowotnie bezpieczny dla doręczycieli i skrutatorów) przeprowadzić wybory prezydenckie wymagające dostarczenia kart wyborczych do około

30 mln polskich obywateli w wieku wyborczym. Propozycją alternatywną (nie wiadomo, czy do traktowania na poważnie) dla takich „koronawybórow” stała się oferta dla opozycji, by wspólnie i za pomocą doraźnej zmiany konstytucji przedłużyć kadencję Dudy o dwa lata (z zakazem ubiegania się reelekcję), by móc regularne i bezpośrednie wybory przeprowadzić dopiero w 2022 r.

### **Moc państwa narodowego?**

Te wszystkie kombinacje przy prawie wyborczym i kuszenia opozycji do wspólnego manipulowania konstytucją dzieją się w kraju, gdzie partia rządząca już przed kilku laty zneutralizowała i w zasadzie przejęła Trybunał Konstytucyjny. Nie wydaje się, by niszczeniu Trybunału towarzyszyły z góry jakieś misterne plany na przyszłość. Polski ustrój pozbawiono „bezpiecznika” praworządnościowego w ramach walki z „imposyblizmem”/ „niemocą prawną”, czyli systemem równowagi władz hamującym „reformatorskie” idee partii rządzącej. Ale teraz w czasie zarazy efektem braku tego „bezpiecznika” jest niemożność szybkiej oceny konstytucyjności ustawowych zabiegów władzy o pozostanie Dudy na posadzie prezydenta na kolejna lata.

To prawda, że wokółwyborcze wydarzenia w Polsce są na razie mniej spektakularne od działań Viktora Orbana, który wykorzystał epidemię do przeforsowania przepisów pozwalających premierowi Węgier rządzić dekretemi bez odgórnego ustalenia granic czasowych dla takiego nadzwyczajnego rozwiązania. Jednak i działaniami Orbana, i Kaczyńskiego kieruje ta sama zasada, że stare normy tracą ważność w czasach nienormalnych. A dobre zwyczaje, reguły, argumenty, które zrodziła „stara” demokratyczno-liberalna epoka, muszą zblaknąć wobec priorytetów prężnego państwa narodowego troszczącego się o prawdziwy ład, spokój oraz sprawiedliwość – zwłaszcza wobec zagrożenia dla zdrowia i życia narodu.

*Lockdownowa*, czyli z natury nierówna kampania wyborcza, zmieniana na ostatnią chwilę ordynacja, niejasność co do ostatecznego terminu wyborów oraz ogromne wątpliwości, czy można przeprowadzić wybory całkowicie listownie i zarazem rzetelnie sprawiły, że w Polsce otwarcie dyskutuje się o bojkocie wyborów. Kontrkandydaci Dudy dotychczas nie zrezygnowali z udziału w wyborach (główna rywalka zasugerowała ich bojkot, ale na

razie nie jest konsekwentna w swych deklaracjach), ale wśród wyborców przeciwnych obecnej władzy podnoszą się pytania, czy swoim udziałem legitymizować bardzo ułomne „koronawybory” (i zapewne wygraną Dudy). Bodaj pierwszy raz w kraju Unii Europejskiej i jednocześnie pierwszy raz w Polsce od 30 lat pojawia się zatem ryzyko, że bezpośrednio wybory mogą zostać zakwestionowane przez znaczną część społeczeństwa, które już teraz jest niebywale spolaryzowane między obozem Prawa i Sprawiedliwości Kaczyńskiego oraz jego politycznymi przeciwnikami.

Rządowa propaganda, której główną tubą jest państwowa TV, serwuje teraz Polakom swoisty dwugłós. Z jednej strony opowiada o ciężkiej walce władz, by ratować Polskę przez pandemią, ale jednocześnie przekonuje, że w Polsce nie jest tak źle, by nie można przeprowadzić wyborów prezydenckich. To jeszcze mocniej podważa zaufanie sporej części Polaków do wiarygodności statystyk zakażeń i zgonów z powodu Covid. A z kolei zwłaszcza odwołująca się do tych wątpliwości opozycja eksponuje na każdym kroku brak dostatecznej liczby testów, nieprzygotowanie – zaniechanej od lat – służby zdrowia oraz niedobory lekarzy i pielęgniarek. Jednak faktem jest, że Polska (wraz z paroma innymi Europy środkowo-wschodniej) – nawet jeśli oficjalne statystyki okazałyby się zaniżone – jest przynajmniej na razie dotknięta zarazą znacznie mniej niż zachodnia część UE. Możliwe, że pomogły w tym dość wcześnie zarządzone *lockdowny* (tę zasługę podkreślają władze), a także mniejsza gęstość zaludnienia, mniejsza mobilność, mniej podróży zagranicznych.

Przestraszeni o swe zdrowie oraz życie i zarazem mało ufający w sprawność swej służby zdrowia Polacy dość karnie podporządkowali się prewencyjnym ograniczeniom w poruszaniu się oraz niedawnemu nakazowi noszenia maseczek ochronnych. Zresztą, średnie i starsze pokolenie pamięta lata 80. z „prawdziwą godziną policyjną” oraz stanem wojennym, wobec którego obecne obostrzenia wydają się błahostką. Ostatnie kilka lat to był w Polsce czas istotnego wzrostu płac realnych, najhojniejszej polityki socjalnej od upadku komunizmu i rosnącego przekonania, że po wyrzeczeniach długiej i ciężkiej transformacji ustrojowej przeszedł wreszcie okres, gdy można zbierać jej owoce i pozwolić sobie na większe wydatki. Teraz koronankryzys znów narzuci wyrzeczenia (MFW prognozuje spadek pol-

skiego PKB o 4,6 proc. w tym roku), a zwłaszcza mały i średni biznes fatalnie znosi długie oraz chaotyczne przygotowania planów pomocowych przez polski rząd. Ale na tym etapie nie widać znacznego odwracania się zwolenników władzy od rządu, a obecnie koronakryzys raczej konsoliduje spolaryzowane elektoraty.

### **Eurosceptyczne gry władzy**

Pomimo silnych gospodarczych powiązań z resztą Unii (a głównie z gospodarką niemiecką) europejskie spory o wspólną odpowiedź budżetową na koronakryzys są oglądane z Warszawy jakby z zewnątrz albo prawie wcale. Owszem, rząd stara się zabiegać w Brukseli, by unijne działania obejmowały całą UE, a nie tylko eurostrefę. Ale z drugiej strony fakt, że Polska pozostaje poza unią walutową, sprawia, że dyskusje o euroobligacjach, wspólnych funduszu odbudowy, transferach fiskalnych do Włoch albo Hiszpanii, nie wywołują dotąd większego zainteresowania, a już na pewno żadnych emocji u opinii publicznej. Podobny fenomen sporej obojętności wobec sporów gospodarczych w UE pojawił się w Polsce już w czasie kryzysu zadłużeniowego eurostrefy, ale teraz wydaje się jeszcze silniejszy. Zresztą, nawet zamknięcie granic Polski z innymi krajami Schengen, które na początku zarazy było znacznie radykalniejsze niż w przypadku większości innych krajów UE, nie przyciągnęło większej uwagi Polaków i mediów. Pomimo że ta decyzja rządu zatrzymała z początku na przejściach granicznych nie tylko ciężarówkę, ale i mało humanitarnie zablokowała Litwinów, Łotyszy, Estończyków wracających z Niemiec do swych krajów.

Jednak tragedia Lombardii i żale Włochów wobec Europy z powodu braku dostatecznego wsparcia są teraz instrumentalnie wykorzystywane w Polsce przez władze oraz media prorządowe do uderzania w instytucje UE oraz Unię. „Pandemia pokazała, że można liczyć tylko na państwa narodowe”, „Bruksela zawiodła”, „Unia rozczarowała” – to przesłanie jest powtarzane przez polityków, którzy przed zaledwie kilka tygodniami bili na alarm w obronie suwerenności, gdyby ktoś w Brukseli wysunął pomysł przekazania brukselskim instytucjom Unii jakichś liczących się uprawnień w dziedzinie zdrowia publicznego i zarządzania kryzysowego. Ta eksplozja mocno eurosceptycznej retoryki ze strony władz w Polsce to po części



rezultat suwerennościowego światopoglądu obecnego obozu rządzącego (teraz eksponowanego również na użytek prezydenckiej kampanii wyborczej Dudy), po części wynik znanego z innych krajów odruchu władz, by winę za problemy (tym razem epidemicznej) zrzucić na Brukselę, ale ponadto to z pewnością w dużym stopniu jest wynik już kilkuletnich sporów o praworządność między Warszawą i instytucjami UE. „Bruksela uzurpuje sobie prawo do ingerencji w reformy naszego sądownictwa, a gdy przyszła zaraza tłumaczy się brakiem traktatowych uprawnień w zarządzaniu kryzysem” – takie przesłanie serwuje propaganda rządowa w Polsce.

Eurosceptyczną retorykę dodatkowo zaogniła decyzja Trybunału Sprawiedliwości UE z początku kwietnia o doraźnym zamrożeniu (do czasu pełnego wyroku) jednej z kluczowych reform w dziedzinie dyscyplinowania sędziów, która – jak Komisja Europejska uznała przed kilku miesiącami w swej skardze do TSUE – podważa niezależność polskiego wymiaru sprawiedliwości od władzy wykonawczej. Wedle sondaży Polacy także w czasach rządów Kaczyńskiego pozostają jednym z najbardziej prounijnych narodów Europy, choć dla dużej części społeczeństwa to nie kłóci się z poparciem dla linii obecnej władzy wobec UE. A także w czasie obecnej zarazy odżywa w Polsce pytanie, jak długo ta wielka prounijność przetrwa pomimo systematycznego sączenia antybrukselskiej propagandy. Niedawno Komisja Europejska musiała dopominać się u władz Polski, by zgodnie z regułami informowały o udziale funduszy UE w poszczególnych inwestycjach (w tym w działaniach skrojonych pod walkę z koronakryzysem), bo przynajmniej w niektórych przypadkach unijne współfinansowanie przemilczano wskutek antybrukselskiej urazy.

Inne polskie pytanie dotyczy długości „pauzy epidemicznej”, którą – jak się wydaje – zarządziła w Komisji Europejskiej jej szefowa Ursulę von der Leyen, spychając w tych tygodniach na daleki plan kwestie praworządności dla uniknięcia eskalowania sporów z Warszawą (a także z Budapesztem). Tymczasem wedle raportów polskich stowarzyszeń prawniczych (*Iustitia i Lex Super Omnia*) postępowaniami dyscyplinarnymi motywowanymi politycznie dotkniętych jest obecnie 34 sędziów i 20 prokuratorów w Polsce. O praworządność i rzetelne wybory w Polsce (i o rezygnację z „demokracji dekretowej” na Węgrzech) dopomina się teraz Parlament Europejski, ale



może to robić tylko w swych rezolucjach, które w istocie są odezwaniami politycznymi bez mocy prawnej. Teraz nawet nie wiadomo, czy polska władza podporządkuje się postanowieniu TSUE co do zamrożenia dalszych zmian w polskim sądownictwie. Ale też nie wiadomo, czy i jak długo Komisja Europejska będzie zwlekać z reakcją na ewentualne zlekceważenie TSUE przez władze Polski. Epidemia może być traktowane jako uprawniony powód pewnego poślizgu, ale jednocześnie część organizacji pozarządowych i opozycji obawia się, że zaraza stanie się też pretekstem dla von der Leyen, by nie zaczynać nowej bitwy politycznej z Warszawą. Szefowa Komisji Europejskiej jest bowiem podejrzewana o zbyt gołębi stosunek do „nieoliberalnych demokratów” z Europy środkowej.

## Lekarze do USA

Również z tradycyjnie proamerykańskiej Polski widać obecną dezercję USA z roli światowego lidera w walce z koronakryzysem, ale zaraza nie zmienia priorytetów geopolitycznych Warszawy. Choć kryzys usiłują dyplomatycznie wykorzystywać Chiny, to w Polsce ze znacznie większą irytacją patrzy się na zabiegi rosyjskie, w tym na misję rosyjskich medyków wojskowych w Lombardii, która nawet we Włoszech wywołała spore kontrowersje m.in. z racji rosyjskiej oprawy propagandowej. Wysłana niewiele później polska pomoc dla Włoch, dokąd pojechała 15-osobowa misja lekarzy oraz ratowników medycznych, jest przedstawiana przez Warszawę raczej jako wsparcie w ramach NATO, a nie UE. Nawiasem mówiąc, ostatnio Polska w ramach swej „dyplomacji medycznej” zobowiązała się do wysłania pomocowej misji lekarskiej do walki z koronakryzysem... w Chicago.

### **Tomasz Bielecki**

korespondent przy UE i NATO w Brukseli,  
analityk In.Europa

**in.europa**

